

PODANIA O PROMETEUSZU.

TRAGEDYA ESCHYLESA p. n. PROMETEUSZ W OKOWACH.

Przekład jój dokonany przez Józefa Szujskiego.

Józef Szujski obdarzył nas nowym przekładem tragedyi Eschylesa; mówimy wyraźnie: *obdarzył*, boć praca taka to istny dar, bez wymiany żadnej ze strony obdarowanych. Dla kogóż rzeczywiście i g'woli czemu podejmują się takie mozolne prace, jak przekłady dramaturgów greckich? Kilkanaście lat, jak one rozwijać się zaczynają, dowiodły aż nadto, że żadna korzyść materyalna nie wchodzi tu w najdrobniejszą nawet rachubę, i że ladajakie ramoty felietonowe stokroć lepiej pod tym popłacają względem. Są to prace zgoła nie dla tłumu, którego pojętność i upodobania w najlepszym nawet razie dochodzą zaledwie do miary Wiktora Hugo lub Musseta, jeżeli nie poprzestają na Dumasie i Sandzie, i dużo jeszcze wody upłynie, nim ogół nasz zdolny będzie sam przez się, na prawdę, nie zaś na drodze koncessyi pówagom wyższym, zasmakować w dziełach sztuki wznoszących się ponad poziom chwilowego społecznego gustu. Dzisiaj, z goryczą wyznać musimy, jakiś cieśla lub kupeczyk niemiecki bez porównania zdolniejszym jest ocenić i uznać wartość wyższych i prawdziwych utworów sztuki, niż warszawski dobrze wychowany młodzieniec z szykiem i gracyą zaczesujący czuprynę i wiodący rej na woskowanych posadzkach.

Ażeby śmiało spojrzeć w oczy słońcu, potrzeba być orłem; ażeby zrozumieć i upodobać sobie Eschylesa, należa-

łoby umysł swój przeistoczyć, odczepić odeń wpływy szarlatanizmu literackiego, zgłuszyć potrzeby nerwowych wzruszeń, wykorzeń to, co zepsuło czytanie bezmyślnie lub umyślnie wybieranych i podsuwanych książek, a natomiast zaszczerpić prawowity smak estetyczny. Bez tego tragik grecki dla większości naszej, krecim zapatrując się wzrokiem, będzie czémś mdłym, bladym i nudnym.

Inaczej o tém trzymają ludzie dystyngowaną kulturę; i dla takichto kilkunastu czy kilkudziesięciu ludzi w kraju, dla honoru wreszcie piśmiennictwa krajowego i dla jego udostojnienia, nie żal podejmować pracę odtwarzającą w obliczu społeczności dzisiejszej wielkie mistrzów greckich pomniki. Tym tylko sposobem, rzucając od czasu do czasu arcydzieło błyszczące wiekowem światłem w tłum kilkogodzinnych świecideł, można nareszcie zrobić wyłom w téj obojętności ogółu na to, co prawdziwie wzniosłe i piękne, co ma w sobie elementa wiekuistej prawdy i wiekuistego życia. Ci którzy czują tego potrzebę, z wdzięcznością i rozrzewnieniem spojrzą na pracę p. Szujskiego, i serdecznie gotowi uścisnąć rękę, która pracę taką podejmuje. Wybornego bo téż przewodnika znalazł Eschyles w naszym młodym poecie. Szerokie pojęcie rzeczy, trafne pochwycenie ducha całej kompozycji, to warunki niezbędne do osiągnięcia celu przekładu a warunki te p. Szujski w przekładzie *Prometeusza* Eschylowego (1) posunął do wysokiego stopnia. Łatwiej mu było, jako poecie, o warunki czysto artystyczne, to jest o dobór języka i nadobność formy. To téż ten język tak wiernie, lubo niedosłownie, odwzorowujący text oryginału, gnie się jak wosk w rękach umiętnego artysty, grzmi siłą tytanów i dyszy szmerem zefirów, w miarę obrazu, jaki mistrz chce wyryć w sercu swoich słuchaczy.

Mierzyć się z Eschylesem nie łatwe to zadanie. Jest to poeta obcujący tylko z bogami i z temi co się równają bogom: jego sztuka nogą tylko dotyka ziemi, ale pierś jęj zawsze i na każdym miejscu oddycha powietrzem nieba. U niego nie napotkasz ludzi w zwyczajném znaczeniu, u niego

(1) *Prometeusz w okowach*, tragedia Ajschylosa, przekład Józefa Szujskiego. Lwów 1866 roku.

każda postać wymierzona jest na skalę boga, wielka i majestatyczna, a ukazuje się też nie tak wprost jak pierwszy lepszy śmiertelnik, którego odrazu całego jasno można okiem zmierzyć; ale szukać jęj musisz po za mgłami, w mistycznym półcieniu, i im więcej się w nią wpatrujesz, tém ci ona więcej olbrzymieje, zadziwia i przeraża. A nietylko sam pomysł odznacza się tą idealną wielkością, odpowiada jęj zarówno i sposób przedstawienia rzeczy. - Wszystko tam odbywa się po królewsku: ton mowy królewski, namietności królewskie, uczucia mężkie i gwałtowne, poszepty miłosne nie mają tam miejsca, historyczność go nie interesuje (jedni *Persowie* stanowią wyjątek), tylko wir wielkich interesów ducha i olbrzymich myśli wysileni stanowi zadanie mrocznego a wyniosłego wieszczu. Język też jego rwie jak rozhukany potok, pędzi w raptownych przeskokach i śmiałych metaforach, i nie odznacza się bynajmniej tą homeryczną precyzją, z jaką przemawiają bohaterowie Iliady, ale przyobleczony jest raczej mistyczną barwą starożytnego Wschodu.

Tragedya *Prometeusz* oparta jest na legendzie bogów. Gdybyśmy poprzestali na jęj ostatniej wersyi, którą zamieszcza Pauzaniusz (X. 4), Prometeusz byłby uważany za stwórcę człowieka, i wersya ta była najpowszechniejszą. Jednakże z badaniami historycznemi rzecz się ma tak jak z robotą powroźniczą: im więcej idziesz wstecz, tém ci więcej robota postępuje naprzód. To też przy skrzętniejszém badaniu okazało się, że wersya ta nie była prawdziwą. Prometeusz według legendy pierwotnej czyli hezydycznej nie jest stwórcą człowieka, nie lepił go wcale, chociaż Pauzaniusz upewnia, iż mu pokazywano w Focydzie kawałki stwardziałej gliny, niby szczątki téj której Prometeusz używać miał do swojego dzieła. — Podanie przypuszcza, że plemie ludzkie już istnieje, a on występuje tylko jako przedstawiciel i obrońca interesów ludzkości. Ażeby odsłonić czytelnikowi całkowite znaczenie Prometeusza w świecie mytycznym greków, sięgnąć musimy aż do Teogonii Hezyoda, lecz darujemy mu te niezliczone kombinacye rodowodu bogów, w których trzeba się dobrze trzymać aby nie zgubić wątku, i poprzestaniemy jedynie na szczegółach bezpośrednio wiążących się z Prometeuszem. Przedstawienie to przekonać może, iż w podaniach całego świata, wyłączając religijne prawdy ju-

daizmu i chrześcijaństwa, trudno spotkać coś, coby z poetyczną pięknoscią łączyło tak wspaniałą myśl i tak głęboko a rozrzewniająco przemawiało do duszy człowieka.

Jak daleko sięga legenda bogów, dynastye ich ciągłym ulegały zmianom. Grek starożytny ze swą ciekawą a ruchliwą imaginacją nie mógł się uspokoić, póki dla terażniejszości nie wynalazł podstawy w upłynionym czasie; to téż jeżeli gotowej już i należycie opowiedzianej przeszłości nie miał pod ręką, więc ją sobie stworzył. Jakoż Hezyod powiada, że w porządku czasów władcą świata był najprzód Chaos, potem przyszła Gaja (ziemia), która wyszła za mąż za syna swego Uranosa, co zawładnął światem. Tego zwałik syn Kronos i rządził w przymierzu z bracią swemi Tytanami i Tytanidami, aż przeciw temu przymierzu wystąpił najmłodszy syn Krona, Zeus, i wtedyto rozpoczęła się straszna i długa walka, w której przyjęli udział wszyscy bogowie, i wszystkie boginie, i zakończyła się zwycięstwem Zeusa, który téż Tytanów za karę skazał na rozmaite dręczące funkcyje.

Jednym z Tytanów był Japet, który miał czterech synów, a w liczbie ich znajdowali się: Prometeusz i Epimeteusz (ten który myśli wprzód i ten który myśli potem, niby *natchnienie* i *refleksya*). Jakkolwiek wszystko co dotyczy téj rodziny jest interesującym, jednakże ci dwaj bracia są najbardziej zajmującą kreacją legendy greckiej i pod wielką względami różnią się od innych a to z następujących przyczyn. Z innemi Tytanami Zeus rozprawiał się poprostu siłą, góry łamał im na głowy, rzucał piorunami; kto mocniejszy ten lepszy. Ale walka z Prometeuszem jest walką sił intelektualnych, dowcipu: zwycięstwo wprawdzie otrzymał Zeus, ale chwała walki została przy zwyciężonym. Powtóre, ci dwaj bracia są to już pewne charaktery, w stworzeniu których udział miała nietylko sama imaginacya poetyczna; mają oni na sobie pewne cechy filozoficzne i stanowią najharmorniejszy kontrast duchowy. Potrzebie, pierwszy raz w całej legendzie bogów, i tu tylko jedynie, wyraźnie występują ludzie; wprawdzie nie biorą oni czynnego udziału w walce, ale o nich właśnie w niej chodzi: wypadek walki ma być dla nich pomyślnością lub niedolą. Prometeusz to pierwsze zjawisko pośredniczące między niebem i ziemią, rzecznik i ry-

cerz ludzkości, sam jeden śmieie za jęj sprawę występujący w obec groźnego a potężnego pana i całej koalicji bóstw, które tamten shołdować sobie umiał.

Wiemy o tém dobrze, iż było zwyczajem w Grecyi czynić bogom ofiary ze zwierząt, ale dań właściwą stanowiły tylko kości i tłuszcz. Zkądże takie ograniczenie? Teogonija Hezyoda (wiersz 550) na to nam odpowie. Kiedy po raz pierwszy wytoczyła się rzecz pomiędzy bogami i ludźmi pod względem urzãdzenia praw i obowiazków wzajemnych, Prometeusz dowcipną sztuką zażył Zeusa i skłonił go do nieroztropnego i niekorzystnego wyboru. Rozdzielił on wielkiego tura na dwie połowy: z jednęj strony położył mięso i wnątrznosci, ścisnąwszy je i przykrywszy skórą; z drugięj położył kości owinięte tłuszczem. To uczyniwszy tajemnie, zawezwał Zeusa, aby oświadczył, którą on połowę przeznacza na stałą ofiarę bogom od ludzi. Zeus wskazał na tłuszcz, spodziewając się przy nim mięsa, a zobaczywszy same kości wpadł w straszny gniew na Prometeusza. Pomimo to jednak, słowo królewskie się rzekło i wybór stał się nieodwołalnym: bogowie nie mieli prawa do żadnęj części mięsnęj, tylko do tłuszczu i kości.

Zeus nie puścił płazem takięj porażki. Srodze zawzięty przeciw Prometeuszowi, chciał go dotknąć w tém co mu było najdroższego, a więc zrobić coś na przekor ludziom. Jakoż odjął im dobrodziejstwo ognia i ród ludzki byłby zmarniał; ale Prometej na złość panu wykradł mu ten ogień i zniósł go napowrót ludziom we wnątrzu wydrążonęj łodygi kwiatu.

Wtedy Zeus, nie posiadając się ze złości, umyślił cięższą jeszcze plagą dotknąć ludzkość. Z rozkazu jego Hefest utoczył formę kobiecą; Atene ją ubrała, Afrodyte i Charyty ustroiły ją pięknoscią i wdziękiem czarującym, a Hermes nadał jęj umysł psi, mowę przewrotną i narów zwodniczy. Posłaniec bogów, pod nieobecność Prometeusza sprowadził między ludzi tę „powabną plagę.” Wprawdzie Epimeteusz otrzymał polecenie od brata, aby żadnego co się zowie daru z rąk Zeusa nie przyjmował, ale *Pandora* (imię tęg pogańskie) Ewy) takie posiadała przynęty, że niepodobna było się jęj oprzeć. Przyjęli więc ją ludzie między siebie, i od tęg chwili pomyślność ich przepadła. Wszystkie klęski jakim ulegają ludzie były przedtęm zamknięte w beczce zostającęj

pod ich własnym dozorem: Pandora w złośliwości swojej zdjęła z téj beczki wieko i w téj chwili wyskoczyły z niej te tysiączne utrapienia, które odtąd szerzą między ludźmi swoją moc destrukcyjną. Jedna tylko Nadzieja została na dnie i nie mogła się wydobyć, gdyż wieko zaciśnięto wprzód nim zdołała wyskoczyć; odcięta więc od klęsk straciła moc swęj na nie działalność, tak iż człowiek żyjący przedtem w zupełném szczęściu i swobodzie pod panowaniem dawnych dynastyi bóstw, od téj chwili poddany smutnym wypadkom, chorobom, niedoli wszelakiéj, pozostał bez żadnej nadziei uwolnienia się od nieszczęść w przyszłości. Zwycięztwo zatem Zeusa nad Prometeuszem, dzięki niezdarności Epimeteja, było na teraz zupełne.

Źródłem więc tego podania są dwa uczucia: jedném jest stosunek bóstw do człowieka, drugiem stosunek jednej płci do drugiej. Jakoż, bogowie społeczni są złe względem ludzi usposobieni, gdy przeciwnie dawniejsi byli im przyjaźni, i oto najzdolniejszy z nich występuje jako najgorliwszy i niezmordowany bohater ludzkości. Niemniej jednak sam nadmiar zręczności jego dowodzi zupełnego upadku sprawy, którą on poślubił. Podstępem pozbawia on Zeusa najlepszej części ofiar a tym sposobem wywołuje i usprawiedliwia zarazem groźny odwet, którego stanowczo odwrócić nie może: odwet ten odbywa się w jego nieobecności, Epimeteusz w jego niejako imieniu dobrowolnie wpada w zasadzkę którą nań zastawiono. Tym sposobem chociaż Hezyod niewolę ludzkości przypisuje złemu usposobieniu Zeusa, jednakże pobożność jego nasuwa mu dwa powody usprawiedliwiające bóstwo: raz, że ludzkość sama pozbawiła Zeusa przynależnej mu prawnie części ofiar; powtórę, że taż ludzkość była stroną przyzwalającą na własną zgubę. Te więc uczucia, pod względem stosunku człowieka do bóstwa były jednym z żywiołów, które dały początek temu podaniu. Drugim żywiołem jest przekonanie, iż przyczynę wielkich nieszczęść człowieka stanowią kobiety, bez których on jednak obejść się nie może, i myśl ta często i energicznie wypowiada się przez usta wielu poetów greckich.

Ale klęski zrządzone przez kobietę, jakkolwiek okropne, nie dosięgły jednak samego Prometeusza. Jemu, temu zuchwałemu rycerzowi, co z narażeniem się własném, przez mi-

łość dla ludzi, śmiał pod względem bystrości umysłu „walczyć o lepsze” z Zeusem, inną wyznaczono karę. On ciężkimi łańcuchami przykuty do skały, stał wystawiony na wszystkie żary słońca i wszystkie zawieruchy nieba przez ciąg kilku pokoleń, a codziennie przybywał doń w odwiedzinny orzeł Zeusowy, wpijał się krwawemi szpony w jego ciało, szarpał mu dziobem wątrobę i zjadał ją, i każdą noc wątroba odrastała na jutrzejszą pastwę. A Zeus z uśmiechem spoglądał na swoje dzieło, radując się boleściom nieprzyjaciela. Taki to los bohaterów ludzkości. Aż nareszcie Zeus, pragnąc rozszerzyć chwałę swojego syna Heraklesa, pozwolił mu zabić żarłocznego orła i wyswobodził z więzów wiekowego męczennika. Miłe to i niepospolitą wielkością tchnące musiało być to pierwsze spotkanie dwóch bohaterów.

Otóż i podanie o Prometeuszu, według poematów hezyodycznych, w formie swój najdawniejszej, o ile po śladach mogliśmy się do niej zbliżyć, i onoto posłużyło za podstawę szczytnéj tragedyi Eschyleśa. Poeta ten zaprowadził znaczne zmiany w toku legendy a przede wszystkim przedstawia on ród ludzki nie tak jakoby on już niegdyś doświadczał stanu swobody i pomyślności, którą następnie utracił, ale jakoby odrazu był słabym i nędznym. Nie wspomina on ani o owéj sławnéj sztuce Prometeusza przy podziale ofiar, ani o utworzeniu i zesłaniu Pandory, które to szczegóły są wydatnemi punktami opowiadania hezyodycznego: przeciwnie wykradzenie ognia z lekka zaledwie dotknięte w Hezyodzie, wydatnieje u Eschyleśa z pewnym nawet naciskiem. Jakoż na samym początku, kiedy *gwałt i przemoc*, figury uzmysłowione, przyprowadzają Prometeusza na Kaukaz aby go do skały przygwoździć, *przemoc* przemawia do stojącego Hefesta, który jako bóg ognia i mistrz kowalskiéj sztuki ma się podjąć téj operacyi:

Pokazuje się, że wykradzenie ognia, podług planu Eschyla, było głównym punktem oskarżenia przeciw wielkomyślnemu winowajcy. Ale pominąwszy to, zważajmy jaki cudowny język wybrał poeta dla przemocy. Niepodobna lepiej uwydatnić bezmyślnéj powolności dla srogiego Zeusa. Żadna tam myśl uczciwa, żaden przymus ani cieniem się nie zdradza. A dobroduszny Hefest nie z wielką chęcią bierze się do dzieła, czuje że wypełnia wolę niesprawiedli-

wości, to też słowami współczucia i żalu rozwodzi się nad ofiarą.

Jeżeli Eschyl w planie swojej tragedyi odstąpił od starożytnej prostoty historycznej, za to nagrodił sownie to odstąpienie, nadając przedmiotowi swemu wielkość *ideatu*, wielkość w której pojęciu nie prześcignął go nawet ten entuzjastyczny nasz wiek XIX-ty. Natchnął on dzieło swoje wielką doniosłością myśli skombinowanej z odwołaniem się do sympatyj serc wszechludzkich, budzącej najpoważniejszy podziw; namaścił ten swój utwór taką obfitością natchnień pod względem stosunków bóstwa do człowieka, górujących niezmiernie ponad poziomem opowiadań hezydycznych. że ta jego tragedia stała się najtkliwszą wśród innych tragedyi greckich, chociaż inne dramatyczne produkcje téj epoki są pod względem artystycznym nierównie lepiej opracowane. Prometeusz występuje u niego nie tylko jako rycerz broniący spraw ludzkości, i padający ofiarą swoich poświęceń, ale zarazem jako mistrz wielki, nauczający wszystkich sztuk, wszystkich środków, wszystkich upiększeń życia, wszystkich dogodności, których ogień cząstkę tylko stanowi.

Sam Prometeusz oburzając się na niesprawiedliwość przed Okeanidami, co przybyły uzalić się nad nim, opowiada co uczynił dla ludzi:

Był to ród ślepy, plemię niedołężne,
Jam im dał rozum i dał samowiedzę;
Nie mówię tego, abym ich obwiniął,
Mówię by podnieść ważność moich darów.
Patrzyli oni, ale nie widzieli,
Słuchali uchem, ale nie słyszeli;
W snach żyli błędnych, w których im postacie
Nierozróżnione w chaos się mieszały.
Nie znali domów gościnnej opieki,
Cudownej sztuki ciesielskiej nie znali,
W podziemnych dołach, bez słońca promieni
Żyli, małych mrówek obyczajem.
Nie znali zimy zadatków lodowej,
Kwiecistej wiosny i płodnej jesieni,
Ale z dnia na dzień żyli nieopatrzenie.
Ażem ich wschodu i zachodu prawa
U gwiazd pouczył, liczenia nauczył,
Cudownej sztuki pismo wynalazłem
I uzbroiłem ich darem pańmici

Wszystkich dzieł muzy, wielkiej stworzycielki.
 Jać to raz pierwszy pochwyceim tura
 I przymusiłem do jarzma niewoli,
 Ja, chcąc śmiertelnym odjąć trud ciężaru,
 Do wozu pysznych przyprzągłem rumaków,
 Najwytworniejsze zbytku towarzysze.
 Ja pierwszy morskie wynalazłem wozy,
 Żagle powietrze, fal bijące wiosłem....
 Słowem, Prometej wszystkiego nauczył
 Biednych śmiertelnych!

Wszystko to odbywa się wbrew woli i naprzekór zamiarom Zeusa, który doszedłszy do władzy, chciał wyniszczyć ludzkie plemię i na jego miejsce ród jakiś inny wytworzyć, jak to o nim z oburzeniem powiada Prometej:

Skoro rodzica święte posiadał berło,
 Rozdzielił władzę nad tworam i świata.
 Jednych pomiął: ród śmiertelnych ludzi!
 Zniszczyć go, inny wywołać z nicości
 Myśl jego była. Nikt nie był tak śmiałym
 Stawić mu opór, ja opór stawiłem,
 Ja od Hadesu wyrwałem go cieni.
 Za to mnie sroga spotkała męczarnia:
 Litość mnie bożej zbawiła litości,
 Wiszę przykuty na hańbę Zeusowi.

W ten sposób Eschyles, obok zachowania istoty rzeczy, przerabiając szczegóły legendy, dodaje co większa nowy stosunek Prometeusza do Zeusa. Zaraz z samego początku walki pomiędzy nim i Tytanami, Prometeusz daremnie usiłował ich skłonić aby rzecz prowadzili roztropnie; a przekonawszy się że z nimi nic dobra rada nie wskóra, i że sami gotują sobie zgubę, odstąpił ich i przeszedł na stronę Zeusa.

Kiedy bogowie w srogi swar popadli,
 Aby Zejs władał, drudzy Zejsa władzy
 Srodze przeciwni, podalem ja wtenczas
 Radę najlepszą dla skończenia swaru.
 Pogardził radą dziki ród Tytanów,
 Gotów gwałtowną iść na przebój dłońią.
 Wielekroć wszakże mówiła mi macierz
 Temis, wielokroć Gaja bujna płodem,
 Że jeden podstęp władczy ród nas zbawi:
 Wyrocznią taką wzgardzili Tytanie.
 Wtedy najlepszą zdało mi się sprawę
 Szukającemu podać dłoń Zeusowi.

Podałeni. Moim stało się pomysłem,
 Że noc Tartaru kryje dziś Kronosa
 Sędziwe ciało, że hufiec Tytanów
 Upadł z Kronosem w czarne Hadu głębie.
 I oto tak muie spłacił sprzymierzeniec!

Ta więc okoliczność najmocniej uwydatnia niesprawiedliwość nowego władcy, który ozuchwalony zwycięstwem nad dawnymi bogami, depte wszelakie prawa, zapomina wszelkich względów, wszelkich obowiązków, tak względem bóstw jak i względem człowieka. Z tém wszystkim Prometeusz wieszczym obdarzony duchem, pomimo cierpień, pociesza się wiedząc o tém że przyjdzie czas, gdy Zeus uda się do niego o pomoc, grozi mu bowiem niebezpieczeństwo, którego tajemnice posiada Prometeusz i od którego on tylko będzie go mógł wybawić. Bohatér nie tai tego przed czułymi istotami, które w nieszczęściu nawiedzić go i pocieszać przybyły, wspomina o tém nimfom Oceanu, a Zeus snadź posłyszawszy jego zwierzenia, zaniepokojony, czempredźej wysyła doń Hermesa (Merkury), aby go skłonił do wydania tajemnicy. Scena to, może nie mająca równej sobie w podobnym rodzaju. Hermes słuźalec i frant spełnia zlecenie jak przystało bez żadnych względów na godność osoby, która jest w poniewierce.

Hermes nie wskórać nie mogąc naśmieszkami i perswazyą, a rad sprawić się według życzeń pana, wraca znowu do groźby i w strasznych kolorach maluje mu ogrom przyszłych męczarni, które nad nim wiszą i trwać mają wieki bez przerwy, bez wytchnienia.

Prometeusz odpowiada mu spokojnie:

Nie mi nowego twa mowa nie wieści:
 Cierpieć od wroga nie ujmuje cześci.
 Niechże więc we mnie piorun rozezochrany
 Godzi, powietrze niechaj uragany
 Szarpia, niech burza z posad ziemię ruszy,
 Niech fal wyjąca drogi gwiazd opryska,
 Ciało me biedne, które skała skruszy,
 Niech w Tartarosa bezdenną głębinę
 Rwiący przeznaczeń prąd ciska:
 Ja nieśmiertelny! nie zginę!

Taki jest tedy ów mýt o Prometeuszu. Przytoczyliśmy wszystkie jego wersye i wskazaliśmy różnicę jaka zachodzi

między legendą najdawniejszą a treścią tragedyi Eschylesowej. Prometeusz Eschyla, jakkolwiek zachował rysy dawne, nabrał tu jednak nowój barwy, nowego charakteru i szczegółów nowych. W Hezyodzie nie jest nawet wskazane miejsce jego wygnania i więzienia; Eschyl umieszcza go w Scytyi, a ogólne mniemanie Greków wyraźnie nadto wskazuje Kaukaz. Mniemanie to trwało tak długo, że aż Pompejusz prowadząc wojnę w Kolchidzie wybrał się umyślnie z przybocznym swym uczonym greckim Teofanese, dla zwiedzenia skały kaukaskiej, do której miał być przybity Prometeusz (Appianus. Bel. Mithr. 103). P. Szujski w objaśnieniach tekstu przytacza ten myt w ogólnych zarysach tylko według tego jak go pojął Eschyles, co jest niedostatecznem i mogłoby niedokładne dać czytelnikowi o autentyczności tego mytu wyobrażenie; uważaliśmy więc za obowiązek uzupełnić ten brak i udaliśmy się wszędzie gdzie były jakieś do wzięcia szczegóły wykazujące to co w kolei czasu myt ten zmodyfikować mogło. P. Szujski snadź nie pogardził radami naszemi, jakie pozwoliliśmy sobie uczynić mu w *Kłosach* przy rozbiórce jego przekładu Agamemnona, bo gdy ten wydany był bez żadnych objaśnień, któreby mogły ułatwić czytelnikowi nieobeznanemu z przedmiotem, zrozumienie ciemniejszych szczegółów; tu już się pokazały pewne objaśnienia, które naturalnie dopomagając do lepszego wtajemniczenia się w text, podnoszą wartość pracy i czynią ją pożyteczniejszą. Radziłyśmy jednak aby p. Szujski mniej jeszcze szczędził objaśnień i bardziej wyczerpująco kręślił ducha treści ogólnej, co niezależnie od części artystycznej czy poetycznej tego rodzaju prac, przyczynić się może do upowszechnienia znajomości tego świata, którego badanie tak płodnem jest w rezultaty kształcące umysł i budujące uczucia powszechności: prawdziwa to i istnie pożyteczna filologia. P. Szujski dał nam już dwa przekłady Eschyla; obecnie zapowiada trzeci (Persów); domyslać się więc można, iż ma na myśli dać całkowitego Eschyla. W lepsze ręce trudno powierzyć podobną pracę, same te wyjątki które tu mieliśmy sposobność przytoczyć, świadczą jak mistrzowsko i z jakim poszanowaniem p. Szujski poczyną sobie w tym przedmiocie; nie mamy też dość słów na zachęcenie go, aby wytrwał w zamiarze, i dla tego ośmielamy się czynić

mu uwagi dążące, zdaniem naszém, do jak największego upożytecznienia przedsięwziętej pracy. Z pociechą widzimy, że jakkolwiek poprzedni przekład Agamemnona był wybornym, obecny nierównie doskonalszym jest w formie, lubo i ten tu nie jest absolutnie wolnym od usterek a raczej zaniedbań językowych, których, przy tak wytwornej całości, nie chcąc wdawać się w drobnostki, nie dotykamy. Niechaj sam poeta przejrzy starannie swoje dzieło, niech powie, czy godzi się na przykład używać wyrazu: *zbawić*, zamiast *pozbawić*, skoro to są wyrazy zupełnie odmiennego znaczenia; czy końcówki *om* i *a* mogą stanowić rym, i t. p. Ale drobiazgi to są i nie będziemy się nad niemi zastanawiać, pozostawiając je dobrej woli i uznaniu samego poety, który zapewne najbardziej dbałym być winien o całkowitą piękność swojego dzieła, pomnąc na to, że w poezyi, jako w sztuce, najmniejsza nawet strona nie może i nie powinna być zaniedbaną, a licencyi i arbitralności partacze tylko dopuszczać się mogą (1). Porzucając więc ten przedmiot wracamy jeszcze do tragedyi Prometeusza, aby wyczerpać wszystkie o niej szczegóły, z lekka tylko przez p. Szujskiego dotknięte.

Wątpliwości nie ulega, że tragedia ta stanowiła trylogię. Wynikało to już z zasad przedstawień teatralnych przyjętych za czasów Eschylesa, który sam te zasady utworzył i przyjęcie ich upowszechnił w narodzie. Przedmiot wybrany do dramatycznego przedstawienia obmyślanym był więc tak, aby zawierał trzy części, z których każda stanowiła wprawdzie oddzielną całość, ale i wszystkie trzy były

(1) P. Szujski odpowiadając na uwagi nasze uczynione mu przy przekładzie Agamemnona, oświadcza że używając rymu do chórów lirycznych, pozostaje przy wierszu białym dla dyalogu, a to z tej zasady, że wiersz taki odpowiedniejszym jest surowości dykcyi Eschylesa. Ja wszelako byłbym za rymem, dowód że użycie rymu na końcu ostatniej stronicy przekładu p. Szujskiego bynajmniej dykcyi tej nie zepsuło, ale bardziej ją jeszcze ożywiło. Nie śmiem ja wszelako łamać przekonania pisarza, którego kompetencyę uznaję. To tylko miałbym do nadmienienia, że jeśli ten wiersz biały ma być *miarowym*, to niechże będzie w nim nie tylko jednostajna liczba zgłosek, ale i jednostajna *miara*: jamb albo trochej, a najwłaściwiej miara oryginału, czego przykład daje nam w przekładach swoich p. Ludwik Jenike, tego jednak w pracy p. Szujskiego dotąd nie widzimy, a pragnęlibyśmy jednakże widzieć.

jedną całością większą. Trzy te części musiały z konieczności być poważnemi a często jeszcze do nich dodawano czwartą, która tenże sam przedmiot przedstawiała ze strony komicznej o ile się on do tego nadawał, i to był dopiero całkowity komplet teatralnego dzieła. Owóż, z ułamków kilkowierszowych i ze śladów pozostałych w pisarzach dowiadujemy się że częściami téj trylogii były: *Prometeusz ognionośca* (Προμηθεὺς πυρροπος), *Prometeusz w okowach* (Προμηθεὺς δεσμοτῆς), i *Prometeusz uwolniony* (Προμηθεὺς Ἀνομενός). Z nich pozostała tylko druga część, której przekład właśnie mamy przed sobą; początek i koniec tego cyklu tragicznego zaginęły, razem z kilkudziesięciu innemi tragedjami tegoż poety. Jakie to musiały być tragedye, ta jedna już dostatecznie przekonać może, i jaka ztąd strata dla literatury i umysłu ludzkiego! Błogosławione ręce wandalizmu pozbawiły świat największej części arcydzieł ludzkiej myśli. Samych wyborowych tragedji w Atenach, to jest takich co otrzymały premia w wieku Peryklesa, według naszego obliczenia, którego zasady nie pora teraz wskazywać, ale któregośmy pewnie na wiatr nie czynili, było najmniej 900, a pozostało z nich kilkanaście. W zatracie tylu arcydzieł trylogia Prometeusza jest jednym z najboleśniejszych ubytków.

W istocie, ten kto chociaż na ruinach, odetchnie twórczem powietrzem Grecji, jakżeż głęboko przejętym być musi wspaniałością widoku, wielkością i następstwem tych trzech stanów życia ludzkiego uosobistnionych w tym nieśmiertelnym świadku, jakim jest tu Prometeusz! Widocznież w myśli poety fikcyja ta była obrazem bólów, jakie na tym padole płaczu prowadzić musi prawda z przemocą, a Prometeusz wyobrażał ducha wyższego poświęcającego się dla oświecenia ludzi, który z razu cierpi za swoją ideę w więzach i bezczynności, następnie wyswobodzony, wraca do swojego dzieła aby je uzupełnić. Jeżeli nauka moralna płynąca z tego tragicznego stopniowania wydawała się tak prawdopodobną, że niejeden z Ojców Kościoła sądził, iż może bez profanacyi w cierpieniach Prometeusza upatrywać jakiś typ nasuwający myśl o Chrystusie, jakżeż potężną musiała być illuzya poetyczna tych trzech dramatów ludzkich w ich całości zakończonej ostatnią perypetją.

Czemże to był ten Prometeusz ognionośca? Tożto zapewne jeden wielki hymn tryumfu i chwały, promień poezyi niosący szczęście duchowe na ubłogosławione podówczas niwy Hellady, jutrzeńka niebiańskiego dnia, co wzbijał się dla Grecyi europejskiej i azyatyckiej. Co do Prometeusza w okowach, nie potrzebujemy czynić wniosków: dzieło oryginalne mamy przed oczami, możemy uczuć w tém dziele nadzwyczajném tak dobrze cały zapał hierofanty jako i wzniosły umysł filozofa. Wielkość liry poetycznej nigdzie i nigdy wyżej się nie wzniosła. A chociaż kilka szczegółów tego poematu dało powód do oskarżeń przeciw autorowi o świętokradztwo, nigdy przecież instynkt sumienia przeciw czi fałszywój, nigdy głos ludzkości przeciwko przemocom nie przemówił donośniej i poetyczniej.

Wielkość Prometeusza w okowach jest wielkością bierną; ale wyobraźmy sobie jakimto entuzjazmem wstrząsać musiał ostatni akt tego obrazu życia symbolicznego, ów Prometeusz oswobodzony. Co mamy rozumieć pod tym tytułem? Byłażto apoteoza władzy rządzącej łagodnością, tryumf ducha nad siłą brutalną, inauguracya nowój epoki życia dla Grecyi uwolnionej od najazdu barbarzyńców i okrytej wieńcem pomników nieśmiertelnych? Trudno zdać sobie sprawę z kilku wierszy pozostałych po tém zatraconém dziele. Niewiele nas też objaśnia krótka relacya Cycerona w Tuskułanach: „bóg-męczennik stoi przybity do szorstkich odłamów skały, jak okręt uplątany w raffy, wśród grozy nocnej, wśród przerażającego krzyku majtków i grzmiącej wrzawy fal. W tém legowisku Furyi, na tym szczycie gdzie go przygwożdżono, służy on za pastwę nieustającą dla Jowiszowego orła, a inni zwyciężeni, inni prześladowani przychodzą go nawiedzając; słyszy on od nich słowa pociechy i nadziei. Wdowiec po samym sobie (po swój idei), według słów poety, wyglądający końca swój katuszy, namiętnie wzywający śmierci, którą odeń odpycha nieubłagana potęga Jowisza, nagle zostaje wyswobodzonym i to przez syna tegoż samego boga. Mógł on wtedy zawołać: O ty najmilszy mi synu, najnienawistniejszego ojca!”

Tym zbawcą jest Herkules, mityczny symbol męstwa i geniuszu Greków, ich zwyciężkich wypraw, ich zdobyczy

i sztuk. Tu niema kresu dla imaginacyi aby wyobrazić sobie tryumfalne wzruszenia i entuzjazm liryczny w obec takiego rozwiązania, w chwili kiedy zbawca, rozkuwając z więzów Prometeusza składa wieniec zasługi na głowie tego *ogniodawcy* ludzkości. Po Platei, po Mykale i Salaminie, po usunięciu Pizystratydów i wypędzeniu Persów, może to był jakiś przedsmak nieśmiertelnéj doby Peryklesa i jakoby wspaniały, wstępny pochód tych czasów pełnych chwały, w których Ateny ze swemi marynarzami, areopagiem i trybuną, wolne, uczone, dumne, patrzyły jak przez pół wieku do tego szczupłego zakątka ziemi cisnęły się wszystkie cuda świata, od Sofoklesa do Platona.

Gdybyśmy tak tę rzecz uważać mogli, toć wielce fałszywą zdać się nam musi restytucya tego poematu, którą podjął jeden niepospolity, ale téż i niepospolicie dziwaczny poeta naszego wieku. Prometeusz oswobodzony angielskiego poety Szelleja (*Prometeus unbound*, a lyr. dr. by Shelley) jest to dziwna mieszanina symboliki i namiętności, mistycyzmu i materializmu, gniewu przeciw porządkowi ustanowionemu na świecie i ponurych wróżb jakiejs nieograniczonéj i wyuzdanéj wolności: przydałby się on do jednego garnituru z takimi filozofami jak Fourier, Feuerbach lub Ruge. Młody ten splennik zawzięty przeciw społeczności, w której urodził się możliwym i szczęśliwym, w łonie której żył w zupełnéj niezależności, poeta do szpiku kości przejęty sceptycyzmem, nie wahał się jako gość na liście cichych mnichów gościnnéj góry ś. Bernarda zapisać imie swoje w sposób ironiczny z dodaniem epitetu: *ateos*. I onto, w marzeniach swoich o przeszłości i w zapamiętałem przewidywaniu przyszłości, pod tytułem: *Prometeusza oswobodzonego* pisał rodzaj dytyrambu na cześć jakiegoś przyszłego wieku rozumu, którego smutne próby przedstawił i zmazał koniec XVIII-go wieku, i który daremnie podobno usiłują wskrzesić dzisiejsi hierofanci materializmu znoszący cegły do budowy jego świątyni nad Wezerą i Spreą. Nie w takim zupełnie duchu mogłaby nastąpić restytucya (gdyby jaka nastąpić mogła) idei Eschylesowéj, i wieszcz grecki, o ileśmy go poznali wyparłby się od dna do dna wszelkiéj wspólności z podobnym kierunkiem. Do takiéj to szkoły należy Prometeusz Szelleja. Pośmiertne to dzieło

poety angielskiego można porównać do jego pogrzebu, do tego pogańskiego obrzędu jaki mu sprawili przyjaciele, którzy wydobywszy zwłoki jego po rozbiciu okrętu przez burzę na brzeg wyrzucone, spalili je wonnym płomieniem na pustej płaszczynie okrytej wrzosem i oddali mu ostatnie pożegnanie, w którym modlitwa i nadzieja najcichszym nawet nie odezwała się głosem.

Dnia 29 kwietnia 1867 r.

Kazimierz Kaszewski.

